

Motyl, który hipnotyzował

O Irenie Jarockiej mówiono zawsze jako o niepowtarzalnym zjawisku. Odeszła 12 stycznia, po miesiącach zmagania się z chorobą. Wspominają ją Jerzy Gruza, reżyser filmu „Motylem jestem, czyli romans czterdziestolatka” oraz związani z Łodzią piosenkarze Bogusław Mec i Krzysztof Cwynar. **Łukasz Kaczyński**

Irena Jarocka była jedną z najbardziej niepowtarzalnych osobowości polskiej muzyki. Symbolem nowego stylu, który do monotoni rzeczywistości PRL wprowadzał życie i blask niczym z innego świata. Nie wylansowała wielu przebojów, ale te, z których była znana, jak „Motylem jestem”, „Kawiarenki”, całkowicie wystarczyły, by na zawsze zapisała się w historii polskiej muzyki. Zagrała tylko w jednym filmie: „Motylem jestem, czyli romans czterdziestolatka” w reżyserii Jerzego Gruzy. Wystarczyło, by rozkochało się w niej pół Polski. Nic dziwnego, we wspomnieniach o Irenie Jarockiej najczęściej powtarzające się określenie to – zjawiskowa.

Jeden z ostatnich swych koncertów zagrała w Pałacu Poznańskich w Łodzi, w cyklu charytatywnych występów „Wieczór w Pałacu Północnych Pasją”. Było to 17 czerwca 2011 roku. Nikt wtedy jeszcze nie podejrzewał, że ten zjawiskowy motyl tak krótko będzie wśród nas.

Francuski smak zamiast whisky

– W owym czasie był dwie piosenkarki, które brylowały na estradach. Ania Jantar i Irena Jarocka. Z obiema pracowałem

– wspomina Bogusław Mec, mieszkający w Łodzi piosenkarz i kompozytor. – Ania miała silniejszy głos i była też silniejszą kobietą. To był kumpel. Mogłem się z nią whisky napić, natomiast z Irenką trzeba było uważać, żeby nie dać jej winka mocniejszego, bo się przewróci, rozpuści, czy nie daj Boże coś innego. Na tym polegała jej uroda. Było to zaprzeczenie siły Ani Jantar, wokalne i fizyczne. Obie piękne, ale ja wolałem smak francuski Ireny.

– Irena zawsze odbierana była jako zjawisko. Gdy gdzieś się pojawiła, to miało się wrażenie, że nie tyle przyjechała, ile zjawiała się, ukazała – mówi Krzysztof Cwynar, piosenkarz i działacz społeczny, organizator koncertów „Połączonych Pasją”. – Poznaliśmy się na przełomie lat 60. i 70. podczas „Podwieczorków przy mikrofonie”, które organizowane były w Warszawie. Zrobiła na mnie i wszystkich zebranych niebywałe wrażenie swym sposobem zachowania. Była z jednej strony nieco zagubiona, niedostosowana, a z drugiej roztaczała czar, któremu nie można było się oprzeć. Nie można było od niej oderwać oczu. Poszli-



Irena Jarocka podczas promocji płyty „Mój wielki sen”

śmy grupą na obiad do hotelu „Mazowiecki”, w tamtym czasie działało tam też kasyno wojskowe. Przechodzący obok niej mężczyźni potykali się o trotuar, zapatrzeni na urodę Ireny.

– Najpiękniejsze aktorki polskie potwierdzały niebywałą urodę Ireny. Brylska Barbara była zachwycona jej urodą, a przecież sama była jedną z piękniejszych aktorek. Była perełką. Przeszła zresztą

w Paryżu doskonałą szkołę makijażu – mówi Bogusław Mec. – To był majstersztyk. Jako świeżo upieczony projektant mody łódzkiej ASP mogę stwierdzić, że potrafiła to robić najlepiej w całym dawnym bloku wschodnim lekko zahaczając o Jugosławię. Nikt nie potrafił ubrać się tak subtelnie, do tego dochodził smak. Do takiego zjawiska nie można było się przyczepić. Kochało się ją za to, że była.

Tylko wychodziła na scenę i pół Polski do niej należało. A gdy śpiewała „Motylem jestem” to zgłupiał na jej punkcie nie tylko czterdziestolatek, postać filmowa, ale też wszyscy, którzy ją widzieli. Urzeczony jej urodą był Jerzy Gruza. Wszystko można było jej wybaczyć, cokolwiek zrobiła, było na tak.

– Film wymaga innych reguł, innego reżymu, przede wszystkim cierpliwości.

Z Ireną nie było żadnych problemów. Była aktorsko sprawna, profesjonalna i zdolna. Z pracy z nią miałem wiele przyjemności – mówi Jerzy Gruza, reżyser, twórca m.in. filmu „Motylem jestem, czyli romans czterdziestolatka”. – W tej ironicznie-komediowej konwencji odnalazła się doskonale. Była bardzo inteligentna, świadoma i delikatna w swoim graniu. Wniosła do filmu wiele kobiecego ciepła. To było inspirujące. Była aktorką w stylu francuskim, w tle pozostawiała inne polskie aktorki.

– Spotykaliśmy się przy okazji jej dużych koncertów, ale także na tych mniejszych, kameralnych – wspomina Krzysztof Cwynar. – Pamiętam koncert w Aleksandrowie Łódzkim. Zawsze śpiewała rewelacyjnie, bez względu na to, czy był to występ na dużym, liczącym się festiwalu czy recital w jakimś nieoczekiwanym miejscu.

– Strasznie zaszokowała mnie wiadomość o śmierci Irenki. Dotarła do mnie w dniu moich urodzin – mówi Bogusław Mec. – Ludzie tak cudnie wychodzą z najcięższych chorób dzięki dietom i jogom, że nawet nie podejrzewałem, że może mieć jakieś kłopoty. Wiedziałem, że jest chora, ale nie chciała panoszyć się ze swoją chorobą. Rok temu widziałem się z nią w Opolu. Szczuplutka była, ale całą sobą żyła myślami o podróżach.

– Nie miała nic z dzisiejszych dwutygodniowych gwiazd i celebrytek – mówi

Gruza. – Filigranowa postawa, delikatność w zachowaniu, nic z przebojowości. Wyglądała fenomenalnie, na miarę światowych gwiazd. Gdyby dostała kolejne propozycje gry lub gdyby była w Hollywood, byłaby dziś wielką gwiazdą. Ale sama była wyjątkowa i musiała trafić na coś specjalnego.

Dziewczyna z północy

– Pamiętam koncert na Półwyspie Helskim, na samym jego cyplu. Przygotowała go jakaś organizacja pomocy niepełnosprawnym – wspomina Krzysztof Cwynar. – Było to niedaleko falochronów, pamiętam krążące mewy, dźwięk fal i Irenę śpiewającą. To było niesamowite.

– Był zakochana w Wybrzeżu, stamtąd pochodziła. Ja również lubiłem tam grać, stąd mieliśmy dobry kontakt – wspomina Mec.

– Była jedną z tych niezwykłych osobowości scenicznych, które mogą śpiewać książkę telefoniczną, a i tak wszyscy będą w zachwycie – mówi Cwynar.

– Nazywałem ją Beksą – dodaje Mec. – Z byle powodu się wzruszała. Małe nieudogodnienie sceniczne sprawiło, że schodziła ze sceny i nie wyszła już z garderoby, a ja musiałem śpiewać sam. Bez przerwy trzeba było się nią opiekować. To był piękny motyl, który wymagał uwagi. Śpiewając „Kawiarenki” działała tak eterycznie na słuchaczy, że koncert kończyła sześć razy bisując. Lud był jej nienasycony.



Festiwal Piosenki Żołnierskiej, Lipiec 1973. Irena Jarocka i „Ballada o żołnierzu, któremu udało się powrócić”



Czerwiec 2011. Piosenkarka w opolskiej Alei Gwiazd Piosenki Polskiej

FOT. GRZEGORZ GALAŚIŃSKI

FOT. PAP/STEFAN KRASZEWSKI

FOT. ARCHIWUM